

Gryphon Diablo

Duńskiej marki Gryphon, założonej w 1985 r. przez Flemminga E. Rasmussena audiofilom przedstawiać nie trzeba. Nieaudiofilom z resztą też, gdyż brand na tyle mocno zakorzenił się w High-Endzie, że osobom w miarę normalnie podchodzącym do życia nawet przez myśl nie przemknęło przeznaczenie wymaganych w tych kręgach kwot na element systemu audio. Ponadto polaryzacja opinii na temat urządzeń tej marki również nikogo, przynajmniej jeśli chodzi o grono „skażonych audiofilii”, nie pozostawia obojętnym. Nawet sam logotyp z purpurowym gryfem uosabiającym idealne zespolenie siły lwa z wdziękiem orła pobudza wyobraźnię i winduje oczekiwania.

Testując nie tak dawno ModWrighta KW1200 uważałem, że jest to kawał wzmaka, jednak po wypakowaniu Diablo natychmiast zweryfikowałem swoje wcześniejsze spostrzeżenia dotyczące amerykańskiej integracji. W porównaniu z posępnym Duńczykiem okazała się całkiem zgrabnym, żeby nie powiedzieć poręcznym urządzeniem. Gryphon jest potężnym, mrocznym i budzącym respekt samym wyglądem piekielnym monstrem. Ustawienie go na standardowym stoliku audio

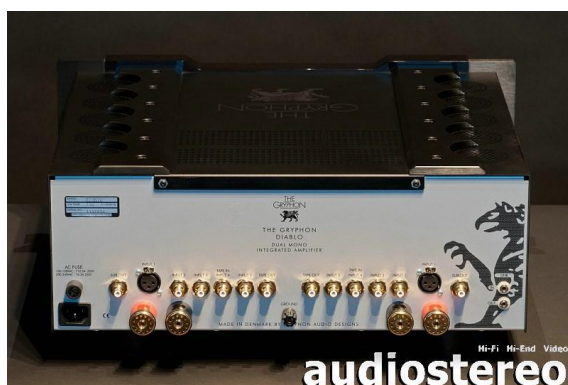
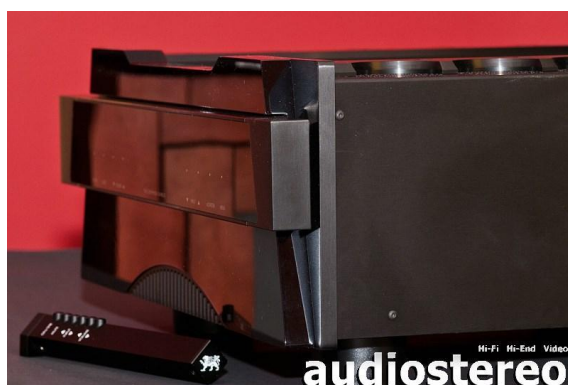
wymaga sporo samozaparcia oraz siły, o solidności samego mebla mającego znosić ten słodki ciężar nawet nie wspominając. Dziwi zatem niechęć producenta do podawania w oficjalnych materiałach informacyjnych jego wymiarów, oraz wagi, choć z drugiej strony ... jest w tym jakaś logika. Raz wniesionego, ustawionego i podłączonego Diablo bardzo niechętnie się przestawia. Całe szczęście internet to kopalnia wiedzy, więc i te, brakujące detale udało się zdobyć.



Na pierwszy rzut oka Gryphon Diablo wygląda jak bazaltowo – stalowy katafalk, obelisk ku czci Pana Ciemności. Akrylowo aluminiowy front nie jest jednolity, lecz składa się z kilku warstw nałożonych na siebie płyt czarnionego akrylu i anodowanego aluminium. Tego niezwykle ciekawego projektu nie psują żadne pokręta i przełączniki a sterowanie odbywa się poprzez niezwykle urody pilota, lub umieszczone na bieżącej poprzecznie akrylowej belce oznaczone mikroskopijnymi kropkami sensory.

Za kolejny element wzorniczy z pewnością można również uznać krwistoczerwone logo podświetlane zarówno podczas pracy, jak i w trybie stand-by. Umieszczony centralnie dwuliniowy [niebieski](#) wyświetlacz dot-matrix dostarcza informacji nt. aktywnego źródła, siły głosu, oraz pozwala na personalizację ustawień po zagłębieniu się w zaawansowane opcje menu. Wśród nich można dostosować do własnych preferencji m.in. jaskrawość wyświetlacza, początkowy i maksymalny poziom głośności, nazwy poszczególnych wejść (max. osiem znaków), oraz sprawdzić wersję zainstalowanego oprogramowania, którego aktualizacja oczywiście też jest możliwa.

Stalową płytę górną, oraz ściany boczne będące jej przedłużeniem, zdobi logo producenta, oraz finezyjnie powycinane wokół okrągłych otworów wentylacyjnych, masywne płaskowniki potęgujące wrażenie industrialnej grozy i drapieżności.



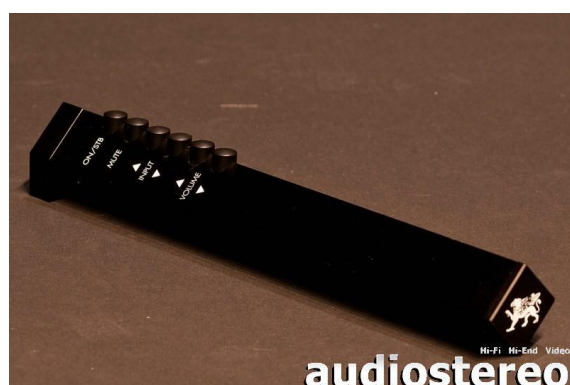
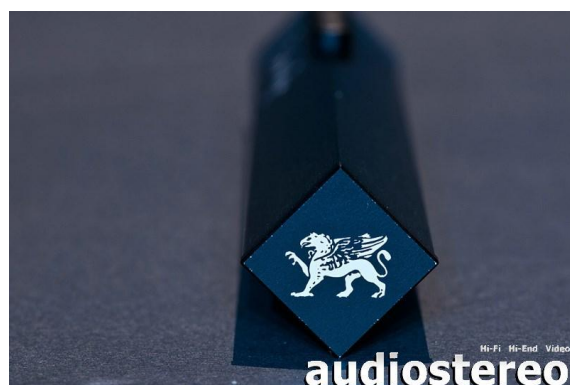
Srebrna ściana tylna również posiada tematyczny element zdobniczy w postaci stylowego fragmentu Gryfa. Oprócz tego widać, wskazujący na zbalansowaną budowę wewnętrzną, wyraźny, symetryczny podział na lewy i prawy kanał. Jedynie gniazdo sieciowe znalazło się w lewym dolnym rogu, co z pewnością niezmiennie ucieszy posiadaczy trójnożnych stolików. Użytkownik do dyspozycji ma parę wejść zbalansowanych, pięć par wejść niezbalansowanych RCA, z czego jedno (nr.3) można zdefiniować, jako bezpośrednie wejście na końcówkę mocy w celu integracji Diablo z posiadanym zestawem kina domowego, oraz parę wyjść liniowych (pętla magnetofonowa). Z uaktywnieniem trybu kinowego zalecałbym jednak daleko idącą ostrożność i jeśli tylko nie wepnie się w dedykowane terminale interkonektów łączących Diablo z procesorem/przedwzmacniaczem z systemu KD lepiej tej opcji nie włączać. Przypadkowe puszczenie pełnej mocy na kolumny byłoby dla nich równoznaczne z wyrokiem skazującym a i nieszczęśnicy przebywający w pokoju podczas takiego nieszczęśliwego zdarzenia przez długie dni słyszeliby zapewne irytujący pisk w uszach.

A teraz trochę pomarudzę. Tak się dziwnie złożyło, że będę chyba pierwszym, który skrytykuje Diablo, a raczej jego konstruktorów za ... terminale głośnikowe. Tak, tak. Te niezwykle masywne, przepięknie wykonane i budzące zaufanie swoimi rozmiarami zakręcane gniazda powinny, przynajmniej teoretycznie, przyjmować każdy rodzaj konfekcji głośnikowej z budzącymi respekt widelkami włącznie. Niestety, zarówno teoria, jak i logika sobie a dyrektywy Unii Europejskiej sobie. Prawdopodobnie dzięki kreatywności Brukseli terminale głośnikowe w Diablo zostały otulone specjalnymi plastikowymi kołnierzami, dzięki którym możliwość dotknięcia paluchem do trzpienia jest praktycznie zerowa, podobnie z resztą jak podłączenie jakiegokolwiek kabla wyposażonego w solidne widły. Doskonale rozumiem chęć wypromowania własnych przewodów (Vip Series i PSC Reference), jednak osoby już posiadające własne, wysokiej klasy głośnikowce mogą mocno się zdziwić bezskutecznie próbując podłączyć je pod duńską integrę. Takiego właśnie „Zonka” zaliczyłem zarówno z topowymi Audiomica Miamen Consequence, jak i zupełnie niepozornymi Organic Audio i do czasu nabycia odpowiednich przejściówek skazany byłem na swoje dyżurne Harmonixy CS-120. Jeśli więc posiadane przewody głośnikowe nie zostały zakończone wtykami bananowymi, bądź widelki wydają się choćby o drobinę większe od tych najmniejszych, dostępnych na rynku, to w przypadku zakupu Diablo warto rozważyć wymianę końcówek, lub okablowania a przynajmniej zamówienie odpowiednich przejściówek z widelków na banany.

Jak pewnie zdążyli się już Państwo zorientować ani słowem nie wspomniałem o włączniku głównym, którego próżno szukać zarówno na froncie, ścianie tylnej, jak i na bokach wzmacniacza. Producent sprytnie ukrył go na spodzie urządzenia, blisko przedniej krawędzi a dzięki dość wysokim, masywnym, lecz niezwykle skromnym wzorniczo nóżkom dostęp do niego jest całkowicie bezproblemowy.

Swoją nadzwyczaj okazałą wagę Diablo zawdzięcza nie tylko pancernej obudowie, ale przede wszystkim potężnemu transformatorowi toroidalnemu posiadającemu osobne uzwojenia wtórne dla obu kanałów. Jest on w dodatku jedynym pojedynczym elementem wśród całkowicie symetrycznych układów tworzących, niemalże idealną (właśnie ze względu na pojedyncze trafo) konstrukcję dual mono. Nad odpowiednią wydajnością prądową czuwa imponująca ilość kondensatorów o łącznej pojemności 112 000 uF. W celu skrócenia do minimum wewnętrznego okablowania gniazda są bezpośrednio wlutowane w płytę drukowaną. Układ pracuje bez sprzężenia zwrotnego a sygnał z gniazd RCA poddawany jest

symetryzacji. Regulacja głośności oparta jest o precyzyjną drabinkę rezystorową sterowaną przełącznikami.



Na odrębny akapit zasługuje intrygujący wzorniczo projekt pilota zdalnego sterowania. Biorąc pod uwagę, że do ekstremalnie drogich, high-endowych urządzeń producenci potrafią dołączać plastikowe, OEMowe koszmarki warte kilkanaście centów widok eleganckiego, smukłego, acz zadziwiająco ciężkiego prostopadłościanny z sześcioma przyciskami umieszczonymi na jednej z krawędzi cieszy oczy i utwierdza w przekonaniu, że obcujemy z czymś ze wszech miar luksusowym, czymś z górnej półki.

Czytając o wprost niesamowitych możliwościach dynamicznych Diabło i mając świeżo w pamięci dźwięk oferowany przez dwukrotnie tańszą integrę ModWrigta oczekiwałem potęgi brutalnie dewastującej membrany głośników, powodującej wypadanie szyb z okien i pękanie rodowych kryształów. Tymczasem na „Sounds of the universe” Depeche Mode co prawda bas, atak i konturowość były jak należy, ale do tzw. „Wow!” jeszcze sporo brakowało. Ale okazało się, że tak mi się tylko wydawało, gdyż poprzez niewiarygodną prędkość narastania poszczególnych dźwięków odniosłem mylnie skądinąd, wrażenie, iż zarówno skala dźwięku, jak i jego masa oraz zejście są zbyt lekkie, zbyt zachowawcze. Jednak po akomodacji słuchu okazało się, że to nie bas jest zbyt wątki a dźwięk zbyt suchy, lecz większość konkurencji po prostu nie nadąża za tempem muzyki i musi robić swoiste podchody, a powtarzalność tego typu zabiegów staje się niejako przez swoją skalę swoistą normą. W diabelskim wydaniu uderzenie basu jest jak grom z jasnego nieba, nie potrzebuje kłębowiska stalowych chmur, porywistego wiatru i zapowiedzi nadchodzącego grzmotu. Po prostu pojawia się niemalże znikąd, by z niesamowitą siłą i precyzją uderzyć i równie szybko zniknąć pozostawiając oniemiałego z wrażenia słuchacza. W Diabło wszystko rozgrywa się w trybie natychmiastowym – tu i teraz, bez zbędnego nabierania rozpędu, bądź niezrozumiale długiej drogi hamowania. Dźwięk rozpoczyna i kończy się dokładnie tam, gdzie został zapisany a trzymane w piekielnym uścisku przetworniki nie mają choćby mikrometra swobody. Nawet 21 cm woofer ukryty wewnątrz Ascendo pomimo swojej niezwykle muzykalnej natury musiał skapitulować i grać jota w jotę to, co Diabło kazał. Niesamowita wydajność prądowa wzmacniacza stawiała też odpowiednio ambitne wymagania pozostałym elementom toru i o ile na moich dyżurnych Harmonixach było nazwijmy to znośnie, to przesiadka na grube niczym węże strażackie Audiomica Miamen Consequence, czy nawet Organic Audio pozwalały zabrzmieć całości zdecydowanie bardziej dynamicznym i otwartym dźwiękiem. Efekt porównywalny był do udrożnienia niewielkiego zatoru, który może nie powodował całkowitego zakorkowania arterii, ale dość zauważalnie ograniczał jej wydolność. Ponadto w trakcie testów wyszło na jaw, że Diabło wprost uwielbia grać nieprzyzwoicie głośno i to każdy repertuar. Im mocniejsza była muzyka, im większy drzemał w niej ładunek emocjonalny, tym czarne serce Gryphona płonęło mocniej. O ile w ciągu dnia niemalże koncertowe poziomy głośności były tolerowane, o tyle późnym wieczorem, trzeba było go trochę oszukiwać. W tym celu wystarczyło obniżyć poziom sygnału wejściowego. Całe szczęście zarówno Ayon 1sc, jak i Eximus DP-1 oferowały taką funkcjonalność i odpowiednio „kręcony” stopień wyjściowy wzmacniacza dalej robił to, co lubił najbardziej a słuchacz mógł delektować się dynamicznym, detalicznym i krystalicznie czystym brzmieniem. Na „Starkers In Tokyo” Whitesnake wokół Coverdale’a podany był blisko i niezwykle wyraźnie, lecz bez tak miłego mym uszom delikatnego dociążenia. Podobnie na „An Acoustic Night At The Theatre” Within Temptation, gdzie duet Sharon den Adel z Anneke Van Giersbergen („Somewhere”) zachwycał realizmem, ale pozostawiał lekki niedosyt, jeśli chodzi o temperaturę i barwę.

Patrząc całkowicie obiektywnie Diabło jest idealnie transparentny zarówno, w aspekcie temperatury, jak i emocji. Nie ochładza, ale też i nie podgrzewa atmosfery nagrań. Nie odbiera emocji głosom wokalistów, ale też i nie sprawia, że brzmią bardziej dramatycznie, pięknie. Wydaje się czasem, szczególnie na hiper wypieszczonych i wyczelowanych samplerach (np. Stockfish), że bliżej mu do ultra precyzyjnego sprzętu pomiarowo – laboratoryjnego, niż stworzonego z myślą o sprawianiu przyjemności zblazowanym audiofilom urządzeniu High-End.

Wystarczyło jednak sięgnąć po zrealizowane z równą dbałością, ale pozbawione okołosamplerowych naleciałości albumy jak np. „Notes from a Hebridean Island” (William Jackson and MacKenzie), by przekonać się, z jaką wiernością i zachowaniem regionalnego kolorytu Gryphon potrafi zaprezentować ten z pozoru banalny, folkowy klimat. To jednak niezobowiązująca wprawka dla duńskiej integry, która pełnię swoich możliwości pokazywała dopiero na zdecydowanie bardziej wymagającym repertuarze. Czy był to barokowy „Concerti per fagotto III” Vivaldiego, czy prog-metalowy „A Dramatic Turn Of Events” Dream Theater za każdym razem obecny był niezmacony spokój połączony ze wzorowo odwzorowaną sceną, oraz idealną separacją poszczególnych źródeł pozornych. Każdy niuans, każdy ozdobnik miał swoje ściśle określone miejsce w przestrzeni, swoje przysłowiowe pięć minut by zabłysnąć i oczarować słuchacza. Szeroka scena kreowana była za linią głośników a jakość kolejnych planów uzależniona była nie od właściwości sonicznych amplifikacji a umiejętności realizatorskich ekipy odpowiedzialnej za finalną jakość dostarczonego do Gryphona materiału muzycznego.

Jeśli komuś taki sposób prezentacji nie odpowiada może próbować zmienić brzmienie całego systemu poprzez odpowiedni dobór pozostałych elementów toru mając świadomość, że każda zmiana będzie słyszalna a każdy błąd bezlitośnie wytknięty szponiastym pazurem. Duński wzmacniacz nie jest elementem, który można niemalże na ślepo, choć w tym wypadku zdecydowanie lepiej pasowałoby na głucho, dołożyć do istniejącego systemu licząc na łatwy sukces. Jest to wredna bestia, która nie dość, że dość bezwzględnie zawłaszcza uwagę słuchacza, to jeszcze brutalnie nakłania swojego nabywcę do budowania systemu niejako pod siebie. Ciekawym połączeniem wydaje mi się połączenie Diabło z dysponującymi potężnym basem Hansenami Prince II, Sonus Faber Stradivari, wysokimi modelami ProAca, lub Vienna Acoustics, jednak o tym, z czym Diabło będzie grał w docelowym systemie zadecyduje jego szczęśliwy nabywca i ... sam Diabło.

Tekst i zdjęcia: Marcin Olszewski

Dystrybucja: Audio Klan

Dane techniczne (wg. producenta):

- **Moc:** 2 x 250 W (8 ohm), 2 x 500 W (4 ohm), 2 x 800 W (2 ohm)
- **Impedancja wyjściowa:** - 0,019Ω
- **Pasmo przenoszenia:** (-3 dB): 0,1 Hz - 250 kHz
- **Pojemność kondensatorów w zasilaczu:** 2 x 58,000 μF
- **Poziom wzmacnienia:** +38 dB
- **Poziom wzmacnienia wyjścia subwoofera:** +6dB
- **Impedancja wejściowa, zbalansowana (20-20,000 Hz):** 20 kΩ
- **Impedancja wejściowa, single-ended (20-20,000Hz):** 8 kΩ
- **Wymiary (S xW x G):** 48 x 21 x 46 cm
- **Waga:** 30 kg